Nr. 12. Grudzień 1904 r. Rok XII.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



W cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16, oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego. Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 15. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** kor. **20** hal.; dla Niemiec **1** mk. **20** f.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** ct.; dla Rosyi **1** rb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 15.
Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 12-go (grudniowego) numeru: Na zakończenie roku. — Misya katolicka w Berberze od chwili jej założenia (1892—1903), przez X. Biskupa Clark'a, wik. ap. — Woda na młyn. — Kronika: Rzym. — Zelatorzy i zelatorki Sodalicyi św. Piotra Klawera. — Odcinek: Mojżesz, katechista murzyński. — Illustracya: Rodzina chrześcijańska z Brazzaville.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4. — **Medyolan,** via Broletto 20.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki

(od 1 września do 30 września 1904 r.).

Na misye afrykańskie: Zygmuś Kuniński 1 rb.; przez p. Kunińskiego od kilku osób 2 rb.; X. Sz. Ruszyński 150 rb., przez p. A. Hołownią: p. Baranowska 1 rb.; z państwa Korytnicy 5 rb.; p J. Garczyński 30 fen.

Na Msze św.: przez p. Kunińskiego: p. E. Bogucka 2 Msze ad int. 2 rb.; z J. G. 15 Mszy ad int. 15 rb.; przez p. Aleksandrowicz: p. A. Ihnatowicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. W. Cierpicka 2 Msze — 1 ad int. — 1 pro defcta 2 rb.; przez p. Łukaszewicz: p. A. Narowski 25 Mszy pro defcto 25 rb., p. M. Karpowiczowa 1 Msza ad int. dant. 1 rb., N. N. 1 Msza ad int. dant. 1 rb., E. F. 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb.; przez p. A. Hołownią: 82 Mszy pro omnib. defctis 82 rb.; p. F. Pałuczyński 6 Mszy ad int. 12 mk., 2 Msze pro defcto 4 mk.; p. J. Kotzian 1 Msza pro omnib. defctis 2 mk.; p. Br. 6 Mszy pro plurib. defctis 12 kor.; przez p. Wasilewską 2 Msze pro plurib. defctis 2 rb.; N. N. 500 Mszy ad int., 151 Mszy pro omnib. defctis 1726 lir. 40 cent.; N. N. 100 Mszy pro omnib. defctis, 6 Mszy ad int. dant., 194 Mszy ad int. 796 lir. 80 cent.

Dla głodem dotkniętych w Afryce: pp. Janina i Jadwiga Sikorskie 1 rb.; przez p. Sikorską zebrane od różnych osób 6 rb.; p. Klamrowska 2 kor. 80 hal.; przez p. M. Łukaszewicz: Kazio Krewatoniwicz w dzień pierwszej Komunii św. 1 rb., p. Łukaszewicz 1 rb.; przez p. Reniger: p. Skuratowicz 2 rb, p Spirydowicz 1 rb., p. Rusiecki 50 kop., p. Kajrewicz 2 rb., p. Załoga 1 rb, p. Smoliński 1 rb., p. Stankiewicz 1 rb., p. Michał S. 50 kop., p. Rekść 20 kop.; przez p. Schipetzkiego: p. Kapuściński 1 mk., p. Nifka 1 mk., p. Osietzka 2 mk., p. Bobla 1 mk. 50 fen., p. Kawolik 50 fen., pp. Kusch 75 fen., p. Kussowska 40 fen., Arcybractwo Pocieszenia M B. 2 mk., rodzina Lorek 2 mk., p. Lenga 2 mk.; przez p. N. N. z Lublina: pp. Ciemniewskie 2 rb., p. N. N. z Lublina 1 rb.; przez X. Ziembińskiego: p. C. Ziembiński 1 rb., X. F. Z. 2 rb, p. Bubiłek 15 kop., p. Bubiłkowa 10 kop., p. Budzyńska 1 rb., p. A. K. 1 rb., p. Kochańska 15 kop., p. Efner 15 kop., p. Rjesd 1 rb., Michał z Zawady 20 kop., X. Fijałkowski 2 rb., p M. D. 50 kop., p. Piasecki 1 rb., Ostawka z Zawady 50 kop., p. Majkowska 1 rb., X. Telatycki 1 rb., X. Grabarski 1 rb., X. Gozdalski 50 kop., p. P. K. 1 rb., p. K. P. 1 rb., Machałkowa z Wielączy i Kat. War. 1 rb. 30 kop., p. Kłossowska 2 rb., pp. Niewiescy 1 rb., p. Boduszyński 1 rb, p. Grzelińscy 1 rb.; z Zamościa 1 rb., X. T. P. 1 rb., p. Michał K. 50 kop., pp. Jan I i II 60 kop, włościanie z Wielączy 3 rb. 35 kop., p. Aleksandrowicz 1 rb.; przez p. A. Aleksandrowicz: p. A. Ihnatowicz 1 rb., p. O. Downar 1 rb., p S. Rodziewicz 1 rb., p. E. Witkowska 50 kop.;

ECHO Z AFRYKI.

Grudzień 1904. Rok XII. Nr 12.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Ich Świątobliwość Leona XIII i Piusa X.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Na zakończenie roku.

Kochani Czytelnicy i Czytelniczki! Redaktor „Echa“ nie może wysłać w świat ostatniego niebieskiego zeszyciku tego czasopisma, nie wyraziwszy Wam wszystkim serdecznego „Bóg zapłać!“ Wypowiada więc to podziękowanie wszystkim tym, którzy prenumerują „Echo“, jak również tym, którzy już uiścili prenumeratę, a przedewszystkiem tym, którzy nietylko prenumerują to pisemko i regularnie za nie płacą, ale je także **czytają**. Takich zaś, Bogu dzięki, jest bardzo wielu. Dowodem tego było zdumiewające niemal powodzenie artykułu o głodzie w Afryce. Was zatem, moi czytający Prenumeratorowie i Przyjaciele, pozdrawiam ze szczególną serdecznością, obiecując Wam moje niegodne modlitwy i proszę, abyście mi pozostali wiernymi, tudzież, aby każdy z was na rok nowy zdobył dla mnie choćby jednego tylko nowego prenumeratora. Gdyby każdy z tych, którzy przeczytawszy mój artykuł o głodzie, przesłali datki dla zgłodniałych, zechciał spełnić jeszcze i tę moją prośbę, wówczas ilość egzemplarzy „Echa“ mogłaby się w r. 1905 *zwiększyć się o kilka tysięcy.* Jak zaś wielkie miałoby to znaczenie dla misyonarzy, których interesa popiera „Echo“ z takiem powodzeniem; jak ważną zwłaszcza byłoby to rzeczą w chwili tak krytycznej dla misyi, tego już chyba nawet mówić Wam nie potrzebuję.

Niekiedy wprawdzie zdarza mi się słyszeć rozmaite skargi na „Echo.“ Jedni mówią: „Gdyby „Echo“ było bardziej zajmującem i nie

zawierało samych tylko listów z prośbami o jałmużnę, wówczas łatwiej byłoby zdobyć dlań prenumeratorów, ale tak...“ Drudzy dodają, że mogłoby się ono obejść bez kroniki, inni znowu, że okładka nie jest dość ładną i t. p. Kochani Czytelnicy! tam, gdzie Waszym życzeniom mogę słusznie uczynić zadość, z pewnością to uczynię i o ile tylko leży w mojej mocy, postaram się uczynić „Echo“ bardziej zajmującem. Dziękuję nawet serdecznie za wszelką uwagę w tym względzie. Nie zapominajmy jednak o tem, że „Echo“ nie jest czasopismem, poświęconem zabawie i rozrywce, celem więc jego nie jest pouczyć i zabawić w przyjemny sposób, ale wzruszyć serca, umocnić w nich miłość ku naszej świętej wierze, a jakby nagrodą za to, żeśmy sobie nie sprzykrzyli czytania próśb o jałmużnę, ma być pogodzenie nas z losem własnym, który chociażby był najcięższym, nie da się nawet porównać z niewysłowionemi cierpieniami misyonarzy, murzynów i murzyńskich niewolników, w obec których *„każdy z nas powinien się czuć jeszcze tak szczęśliwym, jak w raju!“* Te słowa, wypowiedziane do mnie kiedyś przez ubogą wiedeńską kucharkę z restauracyi, po przeczytaniu jednego z naszych pisemek, ciągle jeszcze dźwięczą mi w uszach. Jakże dziękowała mi ona za to czytanie! Dla niej listy z prośbami o jałmużnę, nie były nudnymi! Zdaje mi się więc raczej, że podobne skargi są tylko wyjątkowemi i że większość kochanych moich czytelników nie bierze za złe biednemu misyonarzowi, jeżeli pisze on do nich w „Echu“, jak brat do swych braci i sióstr w Europie, i zwracając się do nich z pełnemi zapału słowami, pozwala im brać niejako udział zarówno w swych radościach, jak i w cierpieniach, niestety, daleko częstszych i liczniejszych. Nie pisze też dla własnej przyjemności, owszem często czyni to z największym wysiłkiem i z pewnościąby nie pisał, gdyby nie miał przed oczyma celu zupełnie innego, niż rozrywka i pouczenie czytelników.

W tym celu zwraca się on do „Echa“, aby echo jego odezwy doleciało z Afryki do Europy. Jeżeli cel ten osiągnie, to i „Echo“ również dopięło swego celu. Jakże się dzieje pod tym względem? Najlepszą odpowiedź na to pytanie dają nam cyfry na okładce „Echa.“ Jeżeli za pośrednictwem „Echa“ napływa wiele pieniędzy na rozkrzewianie w Afryce Chrystusowego Królestwa, w takim razie „Echo“ osiągnęło swój cel, spełniło swoje zadanie. „Bardzo to materyalny cel — powiedzą może niektórzy, wstrząsając głową. — W takim razie cel dobrego czasopisma, poświęconego rozrywce i zabawie, jest daleko bardziej idealnym.“ To zależy, i dużo jeszcze o tem dałoby się powiedzieć. Wiara nam mówi, że jedno jedyne upomnienie, jedno jedyne oświecenie, jedno jedyne poruszenie serca ma bez porównania większą wartość, niż cały świat ze wszystkiem, co posiada. Otóż za pośrednictwem małego „Echa“ Duch Święty raczył dać dobrym duszom tyle swych natchnień, ile ofiar dla misyj widzimy w „Echu“, a jakże się często one powtarzają! Albo czemże innem są te ofiary i datki, jeżeli nie praktycznym wynikiem tyluż natchnień łaski? Jakże wzniosłe zadanie wypełnia więc „Echo“, stając się jakby pośrednikiem Bożych natchnień,

przez którego sam Duch Święty przemawia do ludzkiego serca? — A jakże piękne idealne przynosi ono owoce, gdy czytelnicy jego słuchają tych natchnień Bożych i tym sposobem nietylko wspierają misye, ale przez uległość względem natchnień łaski oddają zarazem Bogu najwyższą cześć, jaka Mu się należy!

Teraz zaś rozumiesz także, kochany Czytelniku, jak miły Bogu wykonywasz uczynek, zdobywając dla małego „Echa“ choćby jednego więcej prenumeratora

ad majorem Dei gloriam!

MISYA KATOLICKA W BERBERZE

(Somaliland)

od chwili jej założenia (1892—1903),

przez X. Biskupa Clark, Wikaryusza apostolskiego.

Berberah jest obecnie najważniejszym punktem w angielskim Somalilandzie. Leży to miasto pomiędzy 10° i 11° północnej szerokości, a pod 45° długości wschodniej (od południka w Greenwich).

Od Adenu dzieli to miasto odległość, wynosząca 144 mile, czyli 267 kilometrów. Na całej przestrzeni od Dżybuti, aż do przylądka Gardafui, Berberah posiada niezaprzeczenie najpiękniejszy port w Afryce wschodniej. Tworzy go ławica piaszczysta, prawie niknąca w wodzie podczas przypływu morza, a mająca dwa kilometry długości na paręset metrów szerokości.

Z portu wzrok podróżnika obejmuje rozległą piaszczystą równinę, ciągnącą się na przestrzeni mil ośmiu, u podnóża pierwszego górskiego łańcucha. Nizka i nędzna roślinność, złożona przeważnie z kolczastych krzewów, zaczyna się dość daleko od wybrzeża i stanowi jedyny ślad życia w ponurym tym krajobrazie.

Na jednej tylko zielonej oazie, której świeżość przedstawia wybitny kontrast z tem, co ją otacza, oczy wędrowca spocząć mogą z pewnem upodobaniem. Ten prawdziwy bukiet roślinności zawdzięcza w pewnej części swe istnienie wodociągowi, założonemu podczas okupacyi egipskiej, a ulepszonemu i utrzymywanemu przez rząd angielski. Dzięki też jemu, całe miasto Berberah zaopatrzone jest w wodę zdatną do picia, chociaż trochę mętną, czerpaną z gorącego źródła, które leży w odległości dziewięciu mil na południo-zachód od miasta.

Urocza ta oaza, której drzewa i ogrody bardzo starannie są pielęgnowane, jest siedzibą rządu i wszystkich urzędników.

Poza nią na przestrzeni jednego kilometra ciągnie się puste zupełnie wybrzeże. Wreszcie ukazuje się właściwe Berberah, złożone z mnóstwa arabskich domów o białych, jak śnieg, kopułach. Dalej

nieco na zachodzie wznoszą się chaty Somalisów, wyglądające zdaleka jakby kupy siana.

Na czele miasta krajowców znajduje się misya. Z tego miejsca zdaje się ona brać pod swą opiekę w imię Chrystusa proste i dzielne dzieci pustyni, aby je uchronić od zepsucia, grożącego im ze strony Arabów i bezwyznaniowych Europejczyków, gdyż Kościół św. pragnie gorąco pociągnąć na swe łono szlachetne te plemiona.

Od iluż lat krzyż objął tę część Afryki w swoje posiadanie, oraz jaki był początek istnienia misyi, zwalczane przez nią trudności i dokonywane postępy? Zamierzamy właśnie odpowiedzieć kilkoma słowy na wszystkie te pytania, aby następnie scharakteryzować pobieżnie stan obecny i nadzieje jej na przyszłość.

Któż nie wie, jaki opór napotyka na każdym kroku działalność chrześcijańska w muzułmańskim kraju? Dziki Afrykanin, nawrócony na islam, zdaje się na pierwszy rzut oka, bardziej nieprzystępnym i wrogo usposobionym dla prawdy ewangelicznej, niż Arab, fanatyczny wprawdzie, ale grzeczny, uprzejmy, obłudny. To też dopiero po długiem, bardzo uzasadnionem wahaniu, Jego Przewielebność X. Biskup Lasserre, ówczesny wikaryusz apostolski Arabii, postanowił wreszcie dnia 27 czerwca 1892 roku, założyć posterunek misyjny w Berberze u Somalisów.

Na kierownika ważnego tego przedsiębiorstwa wybranym został O. Ewangelista de Larajasse. Dano mu na przygotowania cztery miesiące czasu, w ciągu których gorliwy misyonarz uczył się pilnie somalskiego języka. Przyswoiwszy go sobie, przynajmniej do pewnego stopnia, wyruszył w podróż z Adenu do Berberu, przybył tam szczęśliwie i wynajął bez rozgłosu niewielki domek, unikając starannie wszystkiego, co mogłoby go narazić na jakikolwiek konflikt z cywilnemi władzami.

Dnia 4 października, w uroczystość św. Franciszka z Assyżu, O. Larajasse po raz pierwszy w obiecanej tej ziemi odprawił Najśw. Ofiarę. To objęcie misyi w posiadanie, dokonane w tak pięknym dniu, musiało również piękne rokować nadzieje. Za ołtarz podczas tej pierwszej Mszy św. posłużyły dwie deski, ułożone na słupkach, wbitych w ziemię, a ofiarowanych przez pewnego Araba, który żądał 6 rupij, czyli 10 franków za tę usługę!

Z początku działalność misyonarza polegała na uczeniu dzieci arabskich i indyjskich, i rozdawaniu lekarstw chorym, którzy się zgłaszali do niego z błagalną prośbą o pomoc. Jak wiadomo, każdy pracownik ewangeliczny musi posiadać trochę wiadomości leczniczych, aby zdobyć szacunek i zaufanie krajowców.

Codziennie około południa Ojciec rozdawał ryż gotowany kilkudziesięciu dzieciom somalskim, resztę zaś czasu poświęcał modlitwie i gruntownym studyom nad językiem tubylców.

Wogóle Somalisi okazywali z początku nieprzychylne usposobienie względem misyonarzy i niechętnem na nich spoglądali okiem. Oszukiwani przez Arabów i swych własnych *wadadów,* czyli kapłanów, sądzili oni przez czas długi, że jedynym celem przybycia katolickich

kapłanów jest zręczny handel niewolnikami. Muzułmanin nader chętnie przypisuje nam rozmaite nadużycia, oszustwa i występki, które sam zwykle popełnia.

Huques-le Roux pisze w swej podróży po Afryce, że pewien kupiec z Hadeidahu, nad morzem Czerwonem, twierdził, iż w roku 1890 widział sam w Arabii dziewczynę sprzedaną za 4.000 rupij (6.800 fr.) i młodzieńca somalskiego, nabytego za sumę 5.000 rupij (8.500 fr.).

Kiedy więc żaglowiec arabski znikał szybko z portu w Berberze, uwożąc sporo ludzkiego towaru, nazajutrz rano zrozpaczeni Somalisi domagali się od biednego misyonarza dzieci, które im zabrano.

„To *Padre* (Ojciec) chrześcijan porywa wam chłopców i dziewczęta“ — mówili wspólnicy tej okropnej zbrodni, chcąc zrzucić winę na kogo innego. Dlatego też misyonarz był zmuszony pozwolić na rewizyę w swoim domu nieszczęśliwym Somalisom, oszukunym i nieufnym, a nieufnym z powodu, że ich oszukano.

Nawet w ubogiej swej izdebce misyonarz względny znajdował tylko spokój. „Wadadowie“ i namówione przez nich dzieci, dostarczały zakonnikowi niezbyt przyjemnej rozrywki, rzucając do jego okien pociski rozmaitego rodzaju.

W pierwszym roku pobytu w Berberze, żadne somalskie dziecię nie zostało przyjętem do misyi z powodu rozmaitych przeszkód i trudności. Dopiero w roku 1893 przyjęto dwunastu małych Somalisów. Drogi Brat Cypryan zaczął ich uczyć angielskiego języka. W kilka miesięcy później wszyscy ci chłopcy, z wyjątkiem jednego, potajemnie opuścili misyę. Do tego niezbyt pocieszającego i zachęcającego wyniku, spotęgowanego jeszcze przez szyderstwa i dokuczanie ze strony muzułmanów, przyłączyły się niebawem inne trudności.

„Bądź co bądź — powiedział sobie Ojciec, zastosowując słowa Boskiego Mistrza — nie odejdę stąd i nie otrząsnę prochu z szat moich dopóty, dopóki się nie przekonam, że wszelka próba ewangelizowania biednych Somalisów byłaby daremną.“

Niebawem więc przyjęto inne dzieci i w roku 1894 znajdujemy w wykazie uczniów imiona czternastu Somalisów. Stopniowo wszyscy ci chłopcy zostali chrześcijanami, niektórzy zaś z nich wkrótce potem budującą umarli śmiercią.

Co się tyczy mieszkania i sposobu życia misyonarzy, to przypominają one zupełnie rozrzewniające i budujące opisy, zawarte w kronikach franciszkańskich. Nowa stacya misyjna odznaczała się pod każdym względem ewangeliczną prostotą i ubóstwem. Jeden i ten sam pokój służył za sypialnię, szkołę i kaplicę. Zamiast lichtarzy używano trzciny bambusowej. Kadzielnicą był prosty garnek. O krzesłach lub stołach nie było nawet mowy. Naczynia kuchenne i stołowe były tak prymitywne, jak sobie tylko można wyobrazić. Solniczki zastępowano muszlami morskiemi. Wszystko to jednak uprzyjemniało widoczne zadowolenie Ojca i wesołość jego towarzysza. Najnieznośniejszem było blizkie sąsiedztwo meczetu, gdzie każdego wieczora odbywał się niegodziwy handel cnotą, prowadzony bez najmniejszego wstydu.

Za nędzny ten domek, niewygodny pod każdym względem i którego położenie bardzo wiele pozostawiało do życzenia, misyonarz płacił 27 rupij, czyli 45 franków miesięcznie Indyaninowi, który raczył go wydzierżawić.

Dotychczas gubernator angielski okazywał się dość obojętnym względem ubogiej misyi katolickiej, która była dopiero w kolebce. Wkrótce jednak jako człowiek zacny, prawy i ożywiony humanitarnemi uczuciami, zrozumiał, ile dobrego mogą zrobić misyonarze względem tubylczej ludności i odtąd nietylko udzielał im rady, ale także czynnie ich popierał.

Somalisi, obecnie ochrzczeni i ucywilizowani, winni mu są zaiste prawdziwą wdzięczność, a to z następującej przyczyny. Wprawdzie niektórzy somalscy rodzice, idąc za dobrym chwilowym popędem, powierzali już swe dzieci misyonarzom, ale w kilka miesięcy później z właściwą sobie niestałością i zmiennością charakteru, a zwłaszcza pod wpływem pewnych fanatyków, domagali się od nich z wielką wrzawą swojego potomstwa. Dzieci więc zaledwie miały czas poznać i pokochać misyonarzy, gdy je przemocą odbierano i cała praca biednych kapłanów szła, niestety, na marne.

Gubernator angielski poradził im więc nie przyjmować odtąd żadnego dziecka bez formalnego kontraktu pomiędzy misyą a rodzicami, opatrzonego pieczęcią królowej. Sam nawet był łaskaw zredagować pierwszą taką umowę. Głosiła ona między innemi, że misya przyjmuje na siebie koszta utrzymania i nauki dziecka, pod warunkiem, że ani rodzice, ani członkowie tego samego plemienia nie zakłócą nigdy wykształcenia młodego Somalisa. Wolno wprawdzie go odebrać przed ukończeniem tego wykształcenia, lecz przedtem należy zwrócić wszystkie poniesione dlań koszta od dnia jego przyjęcia.

„Somalis — mawiał żartobliwie uprzejmy nasz mentor — rzadko dotąd składał dowody wielkiej czułości względem spadkobierców swego nazwiska. Jeżeli więc będzie musiał zapłacić choć trochę pieniędzy, których najczęściej nie ma, to zamiast tego, pozwoli spokojnie swemu dziecku korzystać z owoców starannego i dobroczynnego wychowania.“

Myśl ta okazała się trafną i praktyczną. Dziś jeszcze wszyscy nasi katechumeni, zabezpieczeni takim dokumentem rządowym, cieszą się niczem niezmąconym spokojem.

Po tem zwycięstwie w duszy misyonarza coraz bardziej wzrasta nadzieja, pomimo wszelkich innych trudności. Jedną z największych jest ciągły, niestety, brak środków materyalnych. Bogu dzięki jednak, zasiłki napływały dotąd prawie zawsze w odpowiednim stosunku do potrzeb. Miejmy nadzieję, że ponieważ Stwórca chce widocznie istnienia naszej misyi, litościwi więc chrześcijanie zechcą tembardziej śpieszyć z pomocą nowemu biskupowi Somalisów.

W usposobieniu ludności względem misyonarzy, zaszła stopniowo nader korzystna zmiana. Somalis bowiem, z natury inteligentny i rozsądny, potrafił odróżnić ewangeliczne postępowanie misyonarzy od niecnych oszczerstw, miotanych na nich przez fanatyków muzułmańskich.



Rodziną chrześcijańska z Brazzaville.

W przeciągu lat kilku rozmaite podejrzane osobistości podjęły się szpiegować potajemnie na każdym kroku działalność sług Bożych. I ta jednak złośliwość z ich strony obróciła się na korzyść religii.

Uzdrowienie, dokonane przez Brata, a uważane za cud niemal przez poczciwych Somalisów, spotęgowało jeszcze bardziej ich zaufanie i szacunek. Odtąd mówiąc o misyonarzu, wyrażali się oni we właściwy sobie obrazowy sposób następującemi słowy: „Ręce jego posiadają zdrowie.“

Widząc, że dobre ziarno kiełkuje, wzrasta i wychodzi zwycięsko ze wszelkich utrapień, X. Biskup Lasserre postanowił dać lokal zupełnie niezależny i bardziej odpowiedni dla misyi.

W tym celu proszono rząd o kawał gruntu. W r. 1895 skromnne, ale wygodne mieszkanie było już gotowem na przyjęcie misyjnego personalu. Piekło ze złością spoglądało na te postępy. W dniu przenosin Arabowie poradzili dwom Abisyńczykom apostatom, aby złożyli dowód swej wiary w Mahometa, znieważając naszych chrześcijan. Obaj apostaci chętnie to uczynili i pośpieszyli natychmiast do dawnego mieszkania, w którem dwaj katechiści czuwali nad przenoszeniem rzeczy.

Wszedłszy tam, dwaj Abisyńczycy zaczęli ich obsypywać zniewagami i obelgami, krzyczeć, potrącać, a nawet bluźnić. Niebawem doszło prawie do bójki. Dowiedziawszy się o tem, nadbiegł Brat, trzymając w ręku laskę, w której znajduje się sztylet. Wobec tak niespodziewanego obrotu sprawy, Abisyńczycy przerażeni widokiem ostrej broni i piorunującym wzrokiem Brata, zabrali się do odwrotu. Policya, która już schwytała dwóch niewinnych chrześcijan, spostrzegła swoją omyłkę, zaaresztowała dwóch intruzów i uprowadziła ich do więzienia, gdzie odpokutowali należycie za niewczesny swój zapał, gdyż oprócz kary więzienia, musieli jeszcze wycierpieć dotkliwą karę cielesną.

Na początku tego samego roku, lord Delamere przybywszy do Somalilandu, aby polować na lwy i słonie, odwiedził misyonarzy i poznał bliżej ich prace nad językiem somalskim. Później nieco, bogaty ten gentleman przyjął na siebie wszystkie koszta, jakie pociągnąć miało wydrukowanie somalskiej gramatyki i słownika, i uczynił to z bezinteresownością, godną największej pochwały.

W ciągu tegoż samego roku ośmiu nowych przybyszów zwiększyło szeregi małych Somalisów, wychowywanych w misyi. Ale, niestety, w r. 1896 trzech już tylko się zgłosiło z prośbą o przyjęcie, w r. 1897 zaledwie jeden, a w roku 1899 żaden nie przybył. Cóż mieli czynić misyonarze w misyi bez przyszłości? Pomimo tak smutnej perspektywy, Ojciec każdego dnia ze zwykłą sobie gorliwością, zabrał się do pracy nad kilkorgiem dzieci lub młodzieńców, wychowywanych, żywionych i kształcących się jedynie dzięki jemu, a których nawrócenie nie było jeszcze bynajmniej rzeczą pewną.

Z drugiej strony przypuszczając, że się nawrócą, trzeba było z góry postarać się dla nich o chrześcijańskie żony tejże samej narodowości. Rozstrzygnięcie tej kwestyi miało stanowcze znaczenie dla utrzymania ich w wierze.

Coraz więc bardziej dawała się uczuć potrzeba utworzenia takiego samego zakładu dla dziewcząt. X. Biskup zaradził temu i wkrótce potem przybyły do Berberu trzy Siostry III-go Zakonu z Calais. Pomijam milczeniem niesłychane trudności, z jakiemi musiały one walczyć, aby zatrzymać przy sobie kilka dziewcząt somalskich.

Nikt nie zdoła wyobrazić sobie, jak trudno bywa misyonarzom zdobyć sobie trwały i doniosły wpływ na umysły dzieci somalskich. Często cały owoc ich pracy zostaje zniszczonym przez intrygi fanatycznych pogan.

Z niezłomną jednak ufnością w dobroć Boga, który chce zbawienia wszystkich, wzniesiono dla zakonnic dom trochę wygodniejszy od nędznej i wilgotnej szopy, wynajętej im przez pewnego mieszkańca miasta. Zdobyły one wreszcie trzy somalskie dziewczęta, ale które, niestety, nie wytrwały. Bądź co bądź niezły był to wynik, wszyscy bowiem przekonali się przynajmniej, że dzieci, umieszczone w domu *Padriard* (zakonnic), wyszły z niego swobodnie i nie zostały ani zatrzymane przemocą, ani sprzedane w niewolę.

Pewnego razu jedna z Sióstr odwiedziła kilka somalskich rodzin w ich własnych domach i zabrawszy ze sobą rozmaite lekarstwa, podjęła się opatrywania ran. Przyjęto ją dość życzliwie. Po kilku próbach tego rodzaju, sympatya wszystkich krajowców przechyliła się na jej stronę i zakonnica mogła odtąd chodzić swobodnie, doznając wszędzie oznak najgłębszego szacunku. Zresztą Siostra ta nie była wcale nieśmiałą, owszem odznaczała się raczej energią i umiała nakazać dla siebie uszanownnie i posłuszeństwo. To też Somalisi, umiejący tworzyć wyrażenia nader oryginalne, lecz nadzwyczaj trafne, mówią o niej: „Oto ta, która jest człowiekiem.“ Przebaczali jej nawet, gdy chcąc się pozbyć jakiego natręta, musiała użyć siły pięści, chociaż wogóle zresztą żaden Somalis nie zniósłby tego ze strony kobiety.

Do roku 1898 odnieść należy, jak mi się zdaje, następujący wypadek:

Pewnego razu do O. Ewangelisty przyszli niespodzianie wszyscy młodzi ludzie. Demonstracya ta zaniepokoiła go trochę. „Ojcze — odezwał się jeden z nich — przybyliśmy do twego domu jedynie dlatego, żeby się nauczyć czytać, pisać, słowem wszystkiego, co jest potrzebnem do otrzymania jakiegokolwiek urzędu i wszyscy po otrzymaniu dostatecznego wykształcenia zamierzaliśmy cię opuścić. Teraz jednak, drogi Ojcze, zwyciężeni przez łaskę, pragniemy zupełnie zmienić nasze życie. Usłyszawszy objaśnienia przykazań Boskich i przykłady, jakieś nam dawał, zrozumieliśmy aż nadto dobrze, że religia chrześcijańska jest jedynie prawdziwą i dlatego postanowiliśmy ją przyjąć. Rzeczywiście wkrótce potem dziewięciu najlepszych z pomiędzy nich otrzymało Chrzest św.

Od tej chwili, rzec można, Jezus Chrystus zwyciężył. Pierwszy ten przykład nawrócenia znalazł wielu naśladowców, którzy z kolei innym dodawali bodźca do wstępowania w swe ślady. Odtąd niepodobna już było wątpić o wynikach działalności misyonarzy. Wszystkie

nasze dzieci z nieznaną przedtem gorliwością zabrały się do nauki religii, aby zasłużyć na łaskę otrzymania odradzającego Sakramentu.

Niestety, w roku następnym zaszły wypadki, które omal nie zniszczyły zupełnie zaledwie rozpoczętego dzieła. Mullah, który już oddawna terroryzował cały kraj, posunął teraz swą pychę i zuchwalstwo do najwyższego stopnia, grożąc napaścią na samo miasto. Codziennie niemal zatrważające krążyły pogłoski, niepokój zaś i trwoga nurtowały wszystkie serca i umysły. Załoga miejska liczyła zaledwie 50 ludzi. Wicekonsul zamierzał ustawić działo „Maxim Gun" na naszym tarasie, dom zaś Sióstr, dzięki wybornemu swemu położeniu, miał służyć za improwizowaną warownię.

W nocy na tarasie misyjnym można było dostrzedz sylwetkę przechadzającego się Kapucyna, który z różańcem w ręku, z uchem nadstawionem na najmniejszy szelest, zmieniał regularnie straże. Wszyscy młodzieńcy, zdolni do dźwigania broni, czuwali po godzinie przed improwizowanym arsenałem. Około stu Somalisów z włóczniami w dłoni, przygotowanych z góry na wszystko, drzemało spokojnie na dziedzińcu.

Pewnego pięknego poranku, na wodach Berberu ukazał się ogromny okręt wojenny. Wówczas trwoga nagle znikła, poczciwy zaś Brat śmiał się sam później ze swoich niepotrzebnych obaw i przygotowań wojennych.

W r. 1900 misyonarz miał tę pociechę, że jedenastu katechumenom udzielił uroczyście Sakramentu Chrztu św. Tegoż samego roku 44 osoby zapisały się na liście katechumenów. Ponieważ parter naszego domu służył nam prowizorycznie za świątynię: nie mieliśmy więc gdzie pomieścić naszego personalu i musieliśmy się zdecydować na budowę kapliczki, mieszczącej przynajmniej 150 osób. Koszta budowy tej świątyni obrachowano na 7.000 rupij.

Ponieważ wówczas właśnie książę Henryk Lichtenstein przybył do Berberu, misyonarze więc wyłuszczyli mu tę sprawę, on zaś obiecał nią się zająć i obudzić dla niej współczucie wpośród swych przyjaciół. Rzeczywiście natychmiast po powrocie do Europy przysłał nam w porozumieniu ze swoim krewnym, hrabią Hoyosem, 2.000 franków.

Nadszedł wreszcie rok 1901. W całym kraju panowały wówczas okropne rozruchy. Liczne wojenne ekspedycye angielskie ledwie zdołały zatamować napływ napastników i niszczycieli. Przy końcu smutnego tego roku nieszczęśliwi, którzy zdołali uniknąć rzezi, przywlekli się całemi setkami do Berberu, wyczerpani i prawie umierający z głodu. Wielu z nich nie zdołało już dotrzeć i ciała ich, wychudłe, poprostu wyschłe z głodu, pozostały na piaskach pustyni.

W rozpaczliwem owem położeniu Somalisi przypomnieli sobie Ojców, o których dobroci i miłosierdziu słyszeli nawet w najbardziej odległych i tajemniczych zakątkach swego kraju. Przybywali więc tłumnie do wrót misyi, albo wysyłali swoich delegatów, prosząc o pomoc w tak okropnej nędzy i przyrzekając uczyć się pilnie zasad religii, która nam dała, jak mówili, serca litościwsze i cnotliwsze, niżeli innym ludziom. Niestety, z powodu braku środków, musieliśmy prawie

wszystkich odprawić z niczem. Odeszli więc w milczeniu i nigdy już nie wrócili.

W innych misych lepiej uposażonych pod względem materyalnym, korzystano niejednokrotnie z takich nadzwyczajnych okoliczności, rozstrzygających niemal zawsze kwestyę nawrócenia jakiegoś kraju. My zaś, w Somalilandzie, musimy przyznać się, niestety, do naszego niepowodzenia, jesteśmy bowiem jakby zapomnieni przez wszystkie szlachetne i wspaniałomyślne dusze, które we wszystkich innych krajach utrzymują honor Kościoła swemi jałmużnami.

Bądź co bądź jednak odnieśliśmy pewną korzyść. Widząc, że Ojcowie są stosunkowo najlepiej usposobionymi dla dzieci, zaczęto ich coraz więcej do nas przysyłać. Nieufność, jaką somalscy rodzice z początku nam okazywali, znikła niebawem bez śladu. Przedtem zaś ona właśnie stanowiła źródło największych trosk dla misyonarza. Niestety, wówczas, gdy się zdaje misyonarzowi, że może się cieszyć, nastręcza mu się zwykle nowy powód do smutku. Gdzie znaleźć środki na wyżywienie i ubranie tych dzieci? Musimy więc z boleścią dawać odmowną odpowiedź, przyjmując tych tylko, których już w żaden sposób odprawić nie możemy. Pomiędzy Somalisami krąży już pogłoska, że misyonarze przestali przyjmować dzieci. Czy więc biedni ci ludzie zapuszczą się znowu w głąb niezbadanej swej pustyni, aby się więcej nie ukazać? Rzeczywiście prośby o przyjęcie stają się coraz rzadszemi. Jeżeli katolicy europejscy nie pośpieszą nam z pomocą, przesyłając jak najrychlej jałmużny, to w rocznikach naszej misyi będziemy musieli zapisać powtórną porażkę, okropniejszą może jeszcze od pierwszej, co na długie lata, a może nawet na całe wieki opóźnić ewangelizacyę tego kraju.

Obecnie liczymy wogóle 175 dzieci, chłopców i dziewcząt. Tegoroczne koszta utrzymania tej dziatwy i personalu misyjnego, jak również wydatki na naprawę budynków, wynoszą 6.360 rupij, czyli 12.512 franków, a rok ten jeszcze się nie skończył. Należałoby rachować po 875 rupij miesięcznie, a wówczas otrzymalibyśmy kwotę 10.500 rupij, czyli 17.150 franków.

Z tego cośmy powiedzieli, wypływa wniosek, że misyonarz musi nieraz pod względem pożywienia zapominać o samym sobie, aby nakarmić drogie swe dzieci. Oto jak się przedstawia obecne nasze położenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Woda na młyn.

Na rocznem walnem zebraniu francuskiego antyniewolniczego Towarzystwa w Paryżu, O. Briault z Kongregacyi Ojców od Ducha świętego, misyonarz w Gabonie (Afryka zachodnia), wygłosił bardzo zajmujący odczyt, w którym odmalowawszy jaskrawemi barwami opłakane położenie kobiet i dziewcząt, rzekł dosłownie co następuje:

„Wszystko tu jeszcze pozostaje do zrobienia, do zorganizowania, aby zapewnić wolność nieszczęśliwym tutejszym niewolnicom, i doprowadzić do tego, żeby nasi chrześcijanie mogli zawierać małżeńskie związki zgodnie z przepisami moralności. W tym celu należałoby utworzyć posterunek Sióstr w Rio Monni. Misyonarz może wprawdzie uczyć pogańskie kobiety i nawpół dzikie dziewczęta, ale tylko Siostry mogą je wychowywać. Nie Sióstr nam jednak braknie w dzisiejszych czasach. Wiem o kilku, któreby tam chętnie się udały. Braknie nam jednak zawsze pieniędzy, pieniędzy!“

Tak mówił misyonarz — Widzimy więc, że braknie pieniędzy, zdobycie zaś ich i dostarczenie misyom jest ostatecznym celem całej propagatorskiej działalności Sodalicyi św. Piotra Klawera. Dzięki pracy nielicznych Sodalisek św. Piotra Klawera, mogłyśmy przesłać w zeszłym roku do Afryki kwotę 100.000 koron. Skoro więc ilość naszych współpracowniczek podwoi się, lub zwiększy o dziesięć razy, to w takim samym stosunku wzrosną i osiągane przez nas kwoty, nietylko na zakładanie posterunków Sióstr, ale także na rzecz daleko ważniejszą, to jest na wysyłanie i utrzymywanie afrykańskich misyonarzy.

Kochana Czytelniczko, która już postanowiłaś poświęcić się Bogu dla zbawienia dusz i jesteś obdarzoną rozmaitymi darami, mogącymi w Sodalicyi wielki przynieść pożytek, jak naprzykład wpływowymi stosunkami na świecie, darem zbawiennego obcowania z bliźnimi i wywierania na nich dalekiego wpływu, szlachetnością urodzenia, zdolnościami, znajomością obcych języków i t. p., co myślisz o tem? Zapytaj Maryę, Matkę Dobrej Rady, gdzie dla zbawienia dusz biednych murzynów najbardziej jesteś potrzebną, usuń na stronę wszelkie naturalne, czysto ludzkie względy, sympatye i t. d. — i wybieraj!

M. T. L.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 16 września.* Zatrzymawszy się podczas podróży z Salzburga przez dwa dni w Bolonii, przybyłyśmy o 11 godzinie wieczorem, spóźniwszy się o 5 kwadransów (co na kolejach włoskich uchodzi za drobnostkę), zdrowo i szczęśliwie do Rzymu i zostałyśmy powitane serdecznie na via Lanza.

Dnia 17 września. Rzym powitał nas dzisiaj powszechnym strejkiem, który się rozpoczął w samo południe. Gdybyśmy tu dopiero dziś wieczorem przyjechały, to nietylko musiałybyśmy wędrować z dworca *per pedes apostolorum*, ale jeszcze dźwigać same nasze pakunki, bo ani powozy, ani tramwaje nie kursowały wcale.

Dnia 18 września, niedziela. Przed wieczorem zaszczycił nas swemi odwiedzinami świeżo mianowany prefekt apostolski nowej apostolskiej prefektury Uelli w Kongo belgijskiem, O Gabryel G r i s o n z Kongregacyi Ojców od Najśw. Serca.

Dnia 20 września, wtorek. Jadąc dziś o wpół do dwunastej przed południem przez piazza di S. Susanna, spotkałam „uroczysty pochód“ liberałów i masonów, którzy ze swymi sztandarami dążyli ku Porta Pia. Tłum ciekawych i silny oddział karabinierów zamykał smutny ten orszak. Ludność nie okazuje najmniejszej nawet sympatyi dla tych „demonstracyj światła.“

Dnia 24 września. — Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Wykupu. Oby Marya raczyła być łaskawą dla tych, którzy będąc uwięzionymi w kajdanach szatana, chcieli wyrządzić prawdziwą obelgę papiestwu i Kościołowi, organizując „kongres wolnomyślnych.“ Mówię „chcieli“, bo rzecz cała wypadła bardzo nędznie i zamieniła się, jak wiadomo, w wielkie dzieciń每stwo, którego niepodobna nawet brać na seryo. Próbkę tego, z jakich żywiołów składa się ów kongres, miałyśmy podczas podróży z Bozen do Bolonii, gdyśmy siedziały w jednym i tym samym przedziale wagonu z taką wolnomyślną panią, prawdziwym typem emancypantki i miałyśmy sposobność słyszeć niejedno jej liberalne zdanie: „L’église s’en va — je ne crois pas en l’éternité, la morale me suffit et de faire le bien au

prochain." („Kościół upada — nie wierzę w wieczność, wystarcza mi moralność i czynienie dobrze bliźniemu"). Pewien pan, którego chciała ona nawrócić na swe przekonania, odpowiedział jej bardzo trafnie: „Mais, vous êtes très suffisante, Madame!" („Ależ pani jesteś bardzo mało zarozumiałą!")

Dnia 29 września. — Uroczystość św. Michała Archanioła. Stosownie do życzenia Ojca św. i podług rozporządzenia kardynała wikaryusza, we wszystkich parafialnych kościołach Rzymu odbyło się dzisiaj przebłagalne nabożeństwo z powodu liberalnego kongresu. Kościoły były przepełnione i niezwykle liczne grono wiernych przystąpiło do Stołu Pańskiego.

Dnia 5 października. Dzisiaj przybyła tu szwajcarska pielgrzymka pod przewodnictwem apostolskiego administratora kantonu Tessin, Mons. Peri Morosini i Najprzewielebniejszego Biskupa Bazylei — Lugano, Mons. Haas'a, jak również pewna ilość pielgrzymów węgierskich.

Dnia 9 października, niedziela. W przeciągu trzech dni ostatnich, w kościele Pana Jezusa za staraniem *Federazione Pio* i komitetu dyecezyalnego, odbyło się wspaniałe, przebłagalne nabożeństwo, jako odpowiedź na kongres liberałów. Pierwszego dnia wygłosił kazanie słynny jezuicki kaznodzieja, O. Zocchi, dzisiaj zaś rano zakończyło się to nabożeństwo Komunią wspólną wiernych.

W bazylice watykańskiej rozpoczęto już przygotowawcze prace dla obchodu jubileuszu Niepokalanego Poczęcia. Przygotowują także framugę, w której ma stanąć statua Jana Chrzciciela de la Salle.

Dnia 11 grudnia w kościele św. Piotra odbędzie się uroczysta kanonizacya Redemptorysty, Gerarda Majella i Barnabity, Aleksadra Sauli.

W następne niedziele, z wyjątkiem dnia 25 grudnia, odbyć się mają rozmaite beatyfikacye.

Zelatorzy i zelatorki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Kto jako zelator lub zelatorka pragnie wstąpić do Sodalicyi św. Piotra Klawera, powinien z miłości ku Bogu i ku misyom afrykańskim mieć stały zamiar *popierania* w jakikolwiek sposób celów Sodalicyi, która za szczególne zadanie postawiła sobie wspieranie materyalne *wszystkich* misyj w Afryce. Roczna opłata, uiszczana przez zelatorów, wynosi 2 korony (2 marki lub 2 franki) wzwyż. Zakonnice i zakonnicy zastępują tę opłatę przez Komunie lub Msze św. Zelatorzy mają prawo do wydawanego przez Sodalicyę sprawozdania, którego mogą żądać bądź przy uiszczaniu opłaty rocznej, bądź kiedykolwiek zresztą.

Odpusty i korzyści duchowne. Zelatorzy, podobnie jak i właściwi członkowie Sodalicyi, mogę dostąpić następujących odpustów zupełnych, udzielonych przez Papieża Leona XIII:

1. W dniu przyjęcia do Sodalicyi.
2. W uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa — (w pierwszą niedzielę w lipcu).
3. W uroczystość Maria Mercede (Matki Boskiej Łaskawej dn. 24 września), jeśli w oznaczonych powyżej dniach członkowie Sodalicyi spowiadają się ze skruchą, przyjmują Komunię św. i w kościele lub publicznej kaplicy medlą się na intencyę Ojca św.
4. W godzinę śmierci, jeżeli członkowie Sodalicyi spowiadają sią ze skruchą i przyjmują Komunię św., albo, jeżeli to jest niemożebnem, wzywając przynajmniej Najświętszego Imienia Jezus i przyjmując śmierć z poddaniem się woli Bożej, jako karę za grzechy. (Leon XIII dnia 14 lipca 1894 r.).
5. W uroczystość św. Piotra Klawera, albo w jej oktawę. (Leon XIII dnia 7 maja 1901 r.).

Nadto mają także udział w modlitwach i pracach całej Sodalicyi, jak również we wszelkich dobrach duchownych wszystkich Zakonów i Kongregacyj misyjnych,

z któremi Sodalicya jest zjednoczoną, a wreszcie we wszystkich Mszach św., Komuniach, ewentualnie modlitwach niewolników murzyńskich, wspartych już przez Sodalicyę.

Działalność zelatorów. Nader rozmaitymi są sposoby, za pomocą których, oprócz pieniężnych zasiłków, zelatorzy mogą popierać czynnie apostolską działalność Sodalicyi. Wymienimy z nich zaledwie kilka, inne zaś wskaże „przedsiębiorcza miłość bliźniego." 1. Popularyzowanie i rozpowszechnianie różnorodnych wydawnictw Sodalicyi, a zwłaszcza „Echa z Afryki" i „Biblioteczki afrykańskiej", tudzież przyjmowania za nie prenumeraty. 2. Przyjmowanie pieniędzy i rozmaitych przedmiotów dla misyj. 3. Bywanie na tygodniowych zebraniach, poświęconych robotom ręcznym i sporządzanie szat, ozdób, lub bielizny kościelnej. 4. Proponowanie i urządzanie prywatnych lub publicznych dobroczynnych obchodów na korzyść misyj. 5. Gorliwa propaganda na korzyść win misyjnych. 6. Zjednywanie dla Sodalicyi zelatorów i zelatorek. 7. Rozkrzewianie nabożeństwa do Patrona Sodalicyi, św. Piotra Klawera, za pomocą rozpowszechniania odpowiednich obrazków, litanij i t. p. 8. Popularyzowanie dwóch pobożnych dzieł Sodalicyi, to jest „Grosza Klawera dla Afryki" i Związku dziecięcego dla Afryki", oraz zdobywanie dla nich uczestników; popieranie nabożeństwa do św. Antoniego na korzyść misyj afrykańskich; ustawianie, gdzie to możebne, statuetek św. Antoniego i skarbonek z napisem: „Chleb św. Antoniego dla Afryki." 10. Zbieranie znaczków pocztowych i t. p.

Sposób przyjęcia. Chcąc zostać przyjętym na zelatora lub zelatorkę, trzeba poprostu przesłać swoją pierwszą składkę wraz z mieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem do Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, Rzym, via Giovanni Lanza 129, albo do filii Sodalicyi w Krakowie, ulica Starowiślna 15, dla zapisania do księgi głównej. Potem otrzymuje się kartę przyjęcia z pięknym obrazkiem św. Piotra Klawera i medalikiem zelatorskim.

ODCINEK.

Mojżesz, katechista murzyński.

PRZEZ

Wielebną Siostrę Łucyę, O. S. D.

Drogi, któremi Opatrzność prowadzi dusze, aby je wywieść z mroku poganizmu i przyprowadzić do światła prawdy, są często prawdziwie cudownemi. Opowiemy więc krótko i prosto o nawróceniu murzyna Mojżesza i apostolskiej jego działalności.

Przed kilkoma laty, wysoki i silny Zulus, dźwigający na barkach całe swe mienie, owinięty w stary koc wełniany, przyszedł do misyi i dał nam do zrozumienia, że przyszedł jedynie po to, aby poznać prawdziwego Boga. Dodał też, że wzamian za tę naukę gotów jest oddawać misyonarzom wszelkie możliwe usługi, chodzi mu bowiem nietylko o własną moralną korzyść, ale także o nawrócenie swych krewnych i ziomków, którychby uczył z kolei. Było to już wiele na początek, lecz miał on jeszcze lepsze zamiary na przyszłość, to też czcigodny nasz misyonarz nie omieszkał przychylić się do jego życzenia. Zostawszy przyjętym do grona katechumenów, Zulus ów odznaczał się nadzwyczajną gorliwością i zapałem do nauki, świadczącym, jak

poważnie zapatrywał się na rzeczy. Każdego wieczora po długiej i ciężkiej pracy, czytywał jeszcze z upodobaniem Historyę świętą, która pochłaniała wszystkie jego myśli i pozwalała mu zapomnieć o przebytych trudach.

Łatwo można się domyśleć, że bohater naszego opowiadania nie był Kafrem zupełnie dzikim. Dowodzi tego choćby już koc, w którym niósł swoje rzeczy, a o którym inni dzicy nie mieliby pojęcia. Nadto umiał on czytać, co u biednych pogan nader rzadko się zdarza. Po krótkiem, lecz wybornem przygotowaniu otrzymał Chrzest św. i stał się dziecięciem katolickiego Kościoła. Mojżesz, tak się bowiem nazywał, pełen wdzięczności ku Bogu, który mu dał poznać prawdziwą religię, wrócił niebawem do swoich, aby uczynić ich także uczestnikami tego szczęścia.

Po upływie roku przybył on znowu do misyonarza, mówiąc:

— Ojcze drogi, mam w domu brata, który jest bardzo chory. Czy nie mógłbyś go odwiedzić?

Niepodobna było odmówić takiej prośbie. Nazajutrz więc misyonarz wraz z Mojżeszem dosiedli konia i puścili się w podróż. Mieli około 50 mil do przebycia, wdrapując się zaś na góry i pagórki, lub przedzierając się przez zarośla, zbaczali często z drogi. Dodajmy nadto palące promienie słońca, które dokuczały ciągle dwóm wędrowcom, a możemy sobie wyobrazić, z jaką radością dostrzegli oni nakoniec kraal Mojżesza. Brat tego ostatniego, niebezpiecznie chory, przyjął misyonarza z otwartemi rękami. Był też przygotowany zupełnie do przyjęcia Chrztu św. Ci, którzy przyszli do jego domu, aby odwiedzić po raz ostatni umierającego przyjaciela, zdawali się rozumieć całą doniosłość i ważność wzniosłego aktu, jaki niebawem miał się dopełnić. Była to pierwsza dusza, ocalona przez Mojżesza, nie od razu jednak miała ona dostać się do nieba.

Wkrótce potem zgłosil się Mojżesz z drugą prośbą do misyonarza, mówiąc:

— Drogi Ojcze, brat mój, którego ochrzciłeś w roku ubiegłym, nie umarł, ale jego żona i dzieci chciałyby także uwierzyć w Jezusa Chrystusa. Gdybyś mi pozwolił, przyprowadziłbym je tutaj, ażeby mogły żyć i umrzeć w pobliżu domu dobrego Boga.

— Ależ, Mojżeszu — odparł misyonarz — czyś się zastanowił nad tem, że macie tak wielką przestrzeń do przebycia?

— Będę im towarzyszył — odrzekł Mojżesz — a nawet w razie potrzeby poniosę je na ręku. Wiem, że co najmniej dni kilka zabierze mi ta podróż, lecz dobry Bóg doprowadzi nas szczęśliwie do Okfoardu.

Nic nie mogło zmienić postanowienia tego miłosiernego Samarytanina, który na klęczkach przyjął błogosławieństwo wzruszonego do głębi misyonarza. Potem puścił się w podróż, ucieszony niezmiernie tem, że Bóg raczył go użyć za narzędzie do ocalenia kilku dusz.

Wkrótce potem poczciwi ci ludzie, tak dbający o wieczne swe zbawienie, zamieszkali w pobliżu naszego kościoła. Niezwłocznie po ich przybyciu dziewczynki zostały umieszczone w klasztorze. Matka

i dzieci uczęszczały regularnie na lekcye i z wielką pilnością uczyły się katechizmu. Po upływie kilku tygodni otrzymały już Chrzest święty, poczciwy zaś Mojżesz nie posiadał się z radości. Brat jego, chociaż nie umarł, pozostał jednak kaleką, niezdolnym do żadnej pracy, Mojżesz przeto musiał zaspokajać materyalne potrzeby całej rodziny. Pragnąc zarobić jak najwięcej pieniędzy, zaczął szukać pracy w mieście Johannesburgu, bardzo stąd odległem. Zniechęcony jednak pobytem w miejscu, gdzie religijne jego uczucia narażone były na największe niebezpieczeństwo, wrócił niebawem do nas, poprzestając na skromnej zapłacie, otrzymywanej za pracę dla misyi. Pobożność jego i gorliwość o chwałę Bożą wcale się nie zmniejszyły. Uczęszcza on regularnie do kościoła, przystępuje jak najczęściej, o ile możności, do Sakramentów świętych i należy do najbardziej wzorowych naszych chrześcijan. Wszedłszy do kościoła, klęczy zawsze długo przed Przenajświętszym Sakramentem, znalazłszy się zaś na zwykłem swem miejscu, rozpościera na podłodze chusteczkę, stosownie do zwyczaju przyjętego przez najbardziej ucywilizowanych Kafrów, którzy bardzo się troszczą o swoją odzież i starają się ją uchronić od plam lub kurzu. Klęcząc ze złożonemi pobożnie rękami i wzrokiem utkwionym w ołtarz, Mojżesz śpiewa potężnym basem, lub wtóruje modlitwom, zwykle głośno odmawianym. Cóż to za piękny wzór do naśladowania dla naszych katolików, często tak oziębłych i obojętnych!

W danej chwili rozwija on apostolską prawdziwie gorliwość; pracuje o ile tylko może nad nawróceniem swych rodaków, u których założoną teraz została stacya misyjna. W skromnym drewnianym kościółku zbiera się tam codziennie nieliczne, lecz bardzo pobożne i żarliwe gronko katechumenów. Ponieważ nie mamy ani kapłana, który mógłby tam pozostać, ani zakonnic, któreby się tam osiedliły, Mojżesz przeto ofiarował się dobrowolnie zostać pomocnikiem misyonarza. Uczy więc poczciwych krajowców i codziennnie odmawia z nimi modlitwy, okazując tym sposobem, że nietylko dla samego siebie, ale także i dla swoich bliźnich pragnie tego szczęścia, jakiem jest życie prawdziwie katolickie i śmierć prawdziwego chrześcijanina.

Nie chcąc utrudzać zbytecznie czytelników, na inny raz odkładamy szczegóły o misyi, o której tu krótką tylko skreśliłyśmy wzmiankę. Dzisiaj zaś kończymy nasze opowiadanie następującemi słowy:

Zniwo jest wielkie, lecz robotników mało. Oby więc Pan Bóg raczył przysłać ich do swej winnicy, a zarazem zlał jak najobfitsze swe błogosławieństwa na Sodalicyę św. Piotra Klawera, która w przeciągu tak krótkiego czasu, tak wielkie względem misyj afrykańskich położyła zasługi.

Zamknięcie redakcyi 15 października 1904.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."

Czyczyrko 1 rb., p. J. Czyczyrko 1 rb., p. K. Niemiec 4 kor., p. W. Billik 2 kor., hr. A. Dzieduszycki 2 kor., p. A. Holewińska 1 rb., p. J. Bogdanowicz 1 rb., p. C. Narolewska 1 rb., p. A. Skarzyńska 1 rb., p. M. Kosakowska 1 rb., p. K. Waszkiewicz 1 rb., p. J. Dąbkowski 1 rb., p. A. Blusiewicz 1 rb., p. H. Dmuchowska 1 rb., p. J. Chrzanowska 1 rb., p. E. Zielińska 1 rb., p. W. Radomski 1 rb., p. Fr. Łada 1 rb., p. St. Zedejko 1 rb., p. B. Pusz 1 rb., p. M. Święczkowska 1 rb., p. St. Choiński 1 rb., p. F. Baranowski 1 rb., p. K. Cwalin 1 rb., p. H. Czyżewska 1 rb., p. W. Dąmbrowski 1 rb., p. P. Leszczewski 1 rb., p. A. Wejroch 1 rb., p. Jakubowski 1 rb., p. F. Siwik 1 rb., p. St. Pisarski 1 rb., p. Kazimierska 1 rb., p. A. Dąmbrowski 1 rb., p. A. Stelmaszczyk 1 rb., p. B. Judycka 1 rb., p. R. Mieżejewska 1 rb., p. N. Pągowska 1 rb., p. St. Siedlecka 1 rb., p. M. Stelmaszczyk 1 rb., p. W. Obuchowska 1 rb., p. T. Brzezińska 1 rb., p. J. Olszewski 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **128·31,**
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **1496·67,**
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **297·50.**

Dla Ojca św. jako ofiara wdzięczności za Brewe papieskie: hr. B. Dzieduszycka 40 kor., X. Dukalski 30 rb.

Nadesłane przedmioty:

P. Jasińska: obrusik stołowy; Staś Kuniński: duże pudełko zużytych marek; p. N. N. z Lublina: większą ilość zużytych marek, obrazki, różańce, dużo medalików, krzyżyków i inne drobiazgi; przez p. N. N. z Lublina: pp. Ciemniewskie: jedną parę złotych kolczyków, dwie broszki (jedna srebrna), 7 sztuk mozaiki, spinkę, 2 breloszki, 2 szpilki i 7000 zużytych marek; X. Sz. Ruszyński: kilka sztuk ubrania, 4 nitki prawdziwych koralików, dużo obrazków, kilka broszek, trochę innych drobiazgów i wielką ilość marek zużytych złożonych; Matka Generalna SS. Felicyanek: ogromną ilość marek złożonych i nie złożonych; p. Punicka: dwa kawałki pluszu zielonego na antipendium do ołtarza św. Józefa; przez hr. O'Rourke: od różnych osób z Dąbrowy Górniczej wielką ilość szkaplerzy, różańców i medalików; p. Rogowska: chustkę kaszmirową, 3 metry pięknego płótna, 9 arszynów grubego płótna, firanki kolorowe, dwie małe sztuczki kolorowe i dwa białe kawałki; WW. SS. Dominikanki: większą ilość złożonych marek; WW. SS. Wizytki: wielką ilość marek, obrazków i trochę ubrania; X. Z. z Jazna: różańce; p. Krukowska: kilka sztuk ubrania dla O. Beyzyma; p. K. Tomczyk: trzy oprawne roczniki „Dzwonka Częstochowskiego“, kilka roczników „Kroniki Rodzinnej“ i zużyte marki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** J. S. o poprawę życia dla pewnej osoby.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

---

z państwa Korytnicy: Wojarzków 15 rb., K. 3 rb., zebrane 2 rb.; od dzieci z Dobroczynności w Krakowie 8 kor. 90 hal.; p. Rachunkowicz 1 rb.; przez p. Rachunkowicz: od różnych osób 5 rb. 47 kop.; p. Skowron 1 kor.; X. Schaefer 10 rb.; przez p. Buczyńskiego: p. Ł. Ostrzenice 1 rb. 50 kop., p. J. Chodorowski 1 rb., p. E. Kaczyńska 1 rb., p. Bokke 50 kop., p. F. Buczyński 1 rb.; X. kan. Małachowski 20 rb.; pp. Olszewscy 1 rb ; przez p. Olszewskiego: p. Kuplicki 50 kop., p. M. Olszewski 50 kop., p. Dębski 22 kop., p. Kacprzyński 10 kop., p. Jan Kacprzyński 20 kop., p. Częścik 6½ kop., p. Werner 20 kop., p. Nadwony 30 kop., p. Lewicki 15 kop., p Nowociński 3 kop., p. Gołota 15 kop., p. Brzeziński 15 kop , p. Szefczak 15 kop., p. B. Kacprzyński 20 kop., p. H. Stadnicka 15 kop., pp. W. i F. Stadniccy 1 rb., pp. Rudzińscy 50 kop., pp. Witkowscy 50 kop., pp. Artonowicz 50 kop., p. Slaski 5½ kop., p. Bąkowska 50 kop., pp. Dębek 40 kop., pp. Miłek 15 kop., pp. Bieńk i Sawicka 10 kop , p. Sobolewski z rodziną 1 rb., pp. Ostrowscy 50 kop., p. Grabowski 20 kop., p. Artyfikiewicz 1 rb., pp. Goliaszewscy 1 rb., pp. Olszewscy 50 kop., p. Skrobecki 30 kop., pp. Joniak 30 kop., pp. Zduniak 50 kop., p. Zawistowska 20 kop., p. Ostaszewski 50 kop , pp. L. i S. Zawistowscy po 15 kop., p. Wasilewski 30 kop., p. Brzeziński 30 kop., pp. Olszewski, Lewicki i Dębska 33 kop.; p. J Olszewski (z prośbą o modlitwy za swych zmarłych rodziców) 16 rb.; przez p. M. Wasilewską zebrane 7 rb.; przez p. R. Reinbold zebrane 33 mk 90 fen.; p. Wł. Obuchowska 1 rb.; przez p J. Młyńca: uzbierane przez T. Wacławskiego 7 kor. 80 hal ; przez p. W. Kosibównę 7 kor. 40 hal.; p. W. Mokwa od 30 osób 20 mk. 80 fen.; p. A. Pucowska od 62 osób 43 mk. 85 fen.; p. M. Sablewska od 30 osób 12 mk. 80 fen.; p. A. Szota od 30 osób 17 mk.

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: przez p. A. Aleksandrowicz: p. T. Gorczakow na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Tadeusz** 10 rb.; przez p. F. Staier: uzbierane od prenumeratorów 5 mk.; Zosia Bocheńska z własnych oszczędności 1 rb.; p. Br. na ochrzczenie murzynków z nadaniem imion **Marya, Stanisław** 48 kor.

Na wykształcenie murzynów-kapłanów: N. N. z R. (ratę) 100 mk.

Na chleb św. Antoniego: przez p. Aleksandrowicz: p. M. Syrewicz 1 rb., p. A. Ihnatowicz 30 kop., p. An. Aleksandrowicz 1 rb.; przez p. F. Staier: uzbierane od prenumeratorów 25 mk. 50 fen.; przez p. Sulikowską: uzbierane 5 rb.; p. J. Kotzian 1 mk.; przez p Kotziana: p. J. Ścigała 1 mk.; przez p. W. Ostaszewską: p. W. Dąbrowski 1 rb. 50 kop., od kilku osób 4 rb. 50 kop., p. M. Stelmaszczyk 1 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. A. Aleksandrowicz: p. Downar 1 rb. 80 kop., p. Datunówna 1 rb., p. Daszkiewiczowa 1 rb., p. A. Aleksandrowicz 1 rb. 40 kop.; p. J. Garczyński od uczestników 3 mk. 70 fen.; p. J. Greń od uczestników 1 kor.; p. J. Młyniec od uczystników 1 kor.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Greń od uczestników 50 hal.; p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

Dla OO. Jezuitów w Zambezie: dla O. Hillera (dla głodem dotkniętych w Boromie) X. Słabowski 5 rb.; p. N. Eiselt 2 kor.; przez p. Eiselt: p. Hofman 1 kor., p. J. B. 20 hal., p. Bielecka 1 kor., p. Lewicka 60 hal., p. Kobylańska 30 hal., p. Buczyk 20 hal., p. Głąb 20 hal., p. Walentyńska 20 hal., p. Wiłłeczak 1 kor., p. K. G. 1 kor., p. Hamplówna 50 hal., p. Brozińska 3 kor., p. Gołachowska 2 kor., p. Bilinkiewicz 2 kor , p. Bilińska 2 kor., p. Stafińska 1 kor., p. Sapa 50 hal., p. Drewak 60 hal , I. Z. 1 kor., S. W. 30 hal., M. 60 hal., I. 50 hal., p. Michoń 1 kor , p. Kanczawa 24 hal., p. Matulowa 40 hal., p. Mikuła 40 hal., p. Godzińska 1 kor., p. Jarykowa 40 hal., p. Krupielnicka 30 hal., p. Wołrzynowa 75 hal.; p. Hofmoklowa 1 kor.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: przez p. Schipetzkiego: p. Osiecka 50 fen., p. Klossa 50 fen , p. Polap. 50 fen.; przez p. J. Młyńca: p. R. Różowska 72 hal.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: hr. Z. Dzieduszycka 1 kor.; datki zelatorskie: p. L. Kłossowska 1 rb , p. A. Hołownia 1 rb., p. J. Koperejcz 1 rb., p. A. Zukowska 1 rb., p. M. Kosakowska 1 rb., p. M. Sobolewska 1 rb., p. A. Iwanowa 1 rb., p. Z. Kozakiewicz 1 rb., p. A. Bieliszkiewicz 1 rb., p. J. Płatan 1 rb., p. M. Bielicki 1 rb., p M. Bielicka 1 rb., p. J. Witkiewicz 1 rb., p. K. Romanowski 1 rb., p. A. Raudaitis 1 rb., p. A. Parcyk 1 rb., p. U. Parcyk 1 rb., p. A. Gotowiecki 1 rb., p. Z. Gotowiecka 1 rb., p E. Robaszewska 1 rb., p. B.

☛ Przy nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia polecamy naszym Prenumeratorom i dobrodziejom wina afrykańskie.

☛ Algierskie wina muszkatowe ☚

z winnic Sióstr Misyjnych Najświętszej Maryi Panny w Afryce.

Wino - Malvoisie

z winnic Lyońskiego Towarzystwa Misyjnego na wyspie Samos.

Cały dochód służy na utrzymanie domów sierót i szpitali w Afryce oraz Seminaryów misyjnych.

Białe muszkatowe wino słodkie

Wino to odznaczające się doskonałym smakiem i zapachem, poleciła kilkakrotnie Święta Kongregacya do używania przy Mszy św. jako zupełnie wolne od obcych przymieszek (Rozporządzenie d. 27 Czerwca 1883 r.).

Wino muszkatowe jest również znakomitem winem deserowem. Dla chorych i rekonwalescentów jest środkiem pokrzepiającym.

Białe Wino Malvoisie wytrawne.

To wino mniej słodkie, ale mocne i odznaczające się wyśmienitym smakiem, jest również wolne od wszelkich obcych przymieszek i Przewielebnemu Duchowieństwu polecić je można **do używania przy Mszy św.** Wyrabiają je ze świeżych winogron z wyspy Samos. Wino Malvoisie jest znakomitem winem stołowem i deserowem.

CENY:

	za całą butelkę	pół butelki
Algierskie Muszkatowe Wino	**2 kor. 50 h.**	**kor. 35 h.**
Wino Malvoisie mi-sec	**1 „ 80 „**	**„**
„ „ blanc doux	**2 „ 20**	**„ 20 „**
„ „ doux rouge	**2 „ 20**	**„ 20 „**
Quina Samos	**3 „ 60 „**	**„ 90 „**
Cognac de Samos	**6 „**	**„**

Przy zamówieniu 50 butelek dostawia się wino bezpłatnie do wszystkich stacyi kolejowych Austryi. Wina sprowadzać można w każdej porze roku.

Te gatunki wina sprowadzać można pod adresem:

Sodalicyi św. Piotra Klawera

Kraków, Starowiślna 15.